

Naga prawda Tyszkiewicz

Kobiece ciało – jego zadania i potrzeby. Estetyczne, metafizyczne wyobrażenia kontra fizjologiczna rzeczywistość. Gładkość skóry i napięcie bólu. Piękno i brudy. Czerwone paznokcie i czerwona krew. Twórczość Teresy Tyszkiewicz (1953-2020) jest tyle intymna, co brutalna.

A twórczość ta jest w zasadzie nieustającym performancem. W głównej roli – ciało artystki. Czy to sztuka feministyczna? Jeśli pojmować owo zjawisko jako walkę o równouprawnienie, to Tyszkiewicz raczej się nie bije. Wydaje się, że na ciele i kobiecości skupia się w oderwaniu od ideologii, wymowa jej dzieł jest ponad to.

Otwarcie podsumowującej jej działalność wystawy w Muzeum Sztuki ms2 odroczyła epidemia. W ogóle miało być inaczej – artystka miała uczestniczyć w wernisażu, jednak zmarła pod koniec stycznia; sam wernisaż po raz pierwszy w historii muzeum odbył się online. Na szczęście wystawę można oglądać na żywo – z zakrytą częściowo twarzą, co nadaje odbiorowi nowy, niezamierzony kontekst. Psychologiczne odizolowanie wpływa na percepcję – widz nie jest częścią ekspozycji, ale oglądaczem. Biorąc pod uwagę intymność tej sztuki – nawet podglądaczem. Także architektura wystawy niechętnie koresponduje z aktualną sytuacją – jest sterylna. Nie „kobieco” przytulna, zawikłana, ale czysta i przejrzysta (jedynie różowe światło sugeruje, że to sztuka dotycząca kobiecości). Chłód scenografii udanie kontrastuje ze zmysłowością, mięsistością sztuki Teresy Tyszkiewicz.

Bo drugą bohaterką jej działań jest materia. Nie tylko cielesna, choć przez ciało doświadczana. Przez dotyk – znaczenie tego zmysłu podkreśla wielokrotnie i dobitnie – artystka silnie odczuwa materialność tworzyw, substancji, czerpiąc z tego przyjemność albo cierpienie. Naga tarza się w ziarnie, pierzu, otula ciało ciepłą watą, palcami rozciąga maź przypominającą śluz. Ale też – to bardzo ważny element jej twórczości – ręcznie przebija szpilkami twardą powierzchnię płótna oklejonego brystolem i grubo zamalowanego farbą, tak jak markuje się przysze szwy na tkaninie. Ile musiało ją to kosztować bólu, można zdać sobie sprawę, widząc całą ścianę galerii wypełnioną wielkimi pionowymi reliefami szpilkowymi, które wyglądają tu niby kolumny dźwigające architekturę, okna albo portale do świata sztuki/kobiecości.

Ale najmocniejszy akcent wystawy to film „ARTA” z 1984 r., który dominuje w jej przestrzeni wizualnie (z powodu wielkości wyświetlanego obrazu) i akustycznie. Płacz dziecka towarzyszy nam co rusz podczas oglądania ekspozycji. Jednak moc tego obrazu polega na czym innym – porażającej formie i treści. Naga artystka, stojąc za półprzezroczystą materią przypominającą błonę, rysuje na niej linie. Gdy potem ją rozcina, z otworu wydobywają się zwoje makaronu niczym wnętrzości, a ona napycha sobie nimi stanik i majtki, w kolejnych ujęciach wije się w nim, naga. I pojawia się niemowlę. Żadnej mistyki, czysta brutalność fizjologii porodu.

Ból, niemal stale towarzyszący kobietom, obrazują zdjęcia postaci Tyszkiewicz przebite szpilkami. „Plamy krwi” przewijają się przez jej twórczość, „brudząc” obrazy. Buty-objekty owinięte są drutem. Z drutu, częściowo kolczastego, artystka wykonała klatki do zakładania na głowę. Z „brzydką” biologią kontrastuje powierzchowność twórczyni – Tyszkiewicz była atrakcyjną kobietą o idealnej sylwetce i delikatnej słowiańskiej urodzie. Dlatego jej przekaz jest tak wyraźny i działa tak mocno.

Teresa Tyszkiewicz – niesłusznie zapomniana multimedialna neoawangardowa eksperymentatorka, która w 1982 r. na zawsze wyjechała z Polski do Paryża – to kolejna po Ewie Partum wydobywana przez Muzeum Sztuki na światło, a jednocześnie „aktualizowana”, wyrazista kobieta-artystka, której

twórczość, choć uniwersalną i wciąż aktualną, czas pokrył kurzem. Warto odkryć ją na nowo.

Aleksandra Talaga-Nowacka

**„Teresa Tyszkiewicz: dzień po dniu” - wystawa w ms2, czynna do 13 września 2020.
Kuratorka - Zofia Machnicka, architektura - Jarosław Kozakiewicz. Orowadzanie kuratorskie dostępne na profilu facebookowym Muzeum Sztuki.**

fot. ATN